

# Powidoki

AUTOR: PIOTR DOBROWOLSKI

**Szczecińska inscenizacja *Ojca*** wyreżyserowana przez Norberta Rakowskiego posiada wyjątkową – niemal katartyczną – moc. Obok współczucia, lęku, litości i trwogi jej widzowie doświadczą także pocieszenia.

■ Rzeczywistość otaczająca André zaskakuje go coraz bardziej. We własnym mieszkaniu spotyka nieznajome osoby. Jego córka Anna zdaje się co chwilę rewidować plany na przyszłość i zmienia wersje opowieści o swojej przeszłości. W pewnym momencie – co szczególnie dezorientujące – podaje się za nią całkiem inną osobą. Coraz częściej ktoś podkrađa starszemu mężczyźnie zegarek, pozbawiając go kontroli nad upływającym czasem. André nie wie nawet, czy jest poranek, czy wieczór. Traci pewność siebie i zaufanie wobec innych. Niepokój tytułowego bohatera *Ojca*, wyreżyserowanego przez Norberta Rakowskiego w Teatrze Współczesnym, udziela się publiczności spektaklu. Zaczyna się on jak teatralny thriller – czy ktoś z premedytacją oszukuje starszego człowieka, wciągając do prowadzonej przez siebie gry także widzów? Wkrótce okazuje się, że przyczyną zaskakujących sytuacji, których jesteśmy świadkami, nie są osaczające André intrygi i kłamstwa, a jego postępująca demencja. Szczecińska inscenizacja dramatu Florian Zeller sprawnie realizuje niełatwe zadanie teatralne – zachowując pozory obiektywności, podporządkowuje obraz świata przedstawionego perspektywie warunkowanej przez zaburzoną percepcję bohatera. Widzowie nie mogą być pewni, czy to, co obserwują, to realne zdarzenia, czy też projekcje podświadomości André – powidoki długiego życia, kalejdoskopowo zmieniające się w efekcie docierających do niego w danej chwili impulsów i zastanych okoliczności.

W *Przyszłości rytuału* Richard Schechner stwierdza, że w teatrze przemoc obecna jest zawsze. Jej znaki odnaleźć można nawet w farsach i komediach, których konwencjonalne formy jedynie maskują bezwzględne okrucieństwo

losu. Sztuka bowiem, nawet jeśli bywa formą rozrywki, ujawnia wątki serio – czasem znajduje się je, przełamując dominującą tonację buffo. Teatr może być studnią zapomnienia albo kneblem, śmiechem uciszającym moje egzystencjalne obawy. Jednak wyżej cenię spektakle stwarzające okazje, bym przyjrzał się swoim lękom. Dają mi szansę na konfrontację z – nie zawsze możliwym do wysłownienia – niepokojem o siebie i swoich bliskich. Szczególne znaczenie sztuki wynika z możliwości ukazania nam odbicia nas samych w zwierciadle przeznaczenia. Dzięki temu, nawet w chwilach życiowej beztroski, możemy pamiętać o kruchości naszej egzystencji. Rozstania z najbliższymi nie są łatwe, zwłaszcza kiedy musimy żegnać się z nimi na zawsze. Teatr nie jest terapią. Nie leczy ze śmiertelności i ma ograniczone sposoby kojenia bólu po stracie. Rozpoznając siebie w jego prezentacjach, zyskujemy jednak szansę, by skonfrontować się z naszymi obawami i podjąć pracę, która może – choćby symbolicznie – przygotować nas na przyszłe cierpienia i osobiste katastrofy.

Emocje doświadczane przez widzów szczecińskiego *Ojca* przypominają właśnie o nieuchronności rozstań z tymi, których kochamy. Spektakl konfrontuje nas z okrucieństwem upływającego czasu i jego niszczycielskiej władzy. Wystawiona przez Rakowskiego sztuka Florian Zeller jest świetnie napisanym tekstem dla teatru, o wartkiej, choć niespójnej, akcji. Nieodwracalność zbliżającej się straty ma w tej tragikomedii status fatum. Inscenizacja szczecińska posiada wyjątkową – niemal katartyczną – moc. Obok współczucia, lęku, litości i trwogi jej widzowie doświadczą także pocieszenia. Sceny tragiczne podbite są empatycznym ciepłem i wzbogacone szczyptą

humoru. Spektakl Teatru Współczesnego nie prowokuje publiczności do rozczulania się nad sobą, otwiera raczej przestrzeń dla uszlachetniającej autorefleksji.

Grany przez Jacka Piątkowskiego André to człowiek, który pomimo poważnego wieku i nie małego doświadczenia nie dostrzega własnej niesamodzielności. Nie rozumie troski, z jaką traktuje go sprawująca nad nim opiekę Anna. Bystry, czasem nawet błyskotliwy, wydaje się w pełni panować nad własnym ciałem i umysłem, na pokaz manifestując pewność siebie. Czy dlatego obraża kolejne opiekunki, innym zaś grozi, prowokując je do rezygnacji z pracy? Beztroska André wkrótce okazuje się jedynie maską jego zagubienia. Mężczyzna traci kontrolę nad własną percepcją – zawodzi go pamięć, a wspomnienia mieszają się w jego świadomości z wyobrażeniami. Tekst Zeller pokazuje rzeczywistość z perspektywy bohatera. Kolejne sceny jawią się jako przebłyski jego świadomości. Widzowie spektaklu Rakowskiego konfrontowani są więc z zaskakującymi sytuacjami: Anna w jednej scenie ma twarz Magdaleny Myszkiewicz, a w innej – Barbary Lewandowskiej. Różne są też wygląd, imiona i zachowania jej partnerów, charakter łączących ją z nimi relacji, postaci dochodzących opiekunek, a może także miejsca, w których znajduje się André. Ta zmienność zadziwia zarówno teatralnego bohatera, jak i publiczność spektaklu. Poszczególne zdarzenia czasem uzupełniają się, tworząc dopasowaną mozaikę, częściej jednak nie sposób ich pogodzić. Widzowie, którzy starają się złożyć kolejne sceny w logiczną całość, zdają sobie sprawę, że prezentacja wykorzystująca punkt widzenia postaci doświadczającej demencji to łamiągłówka bez rozwiązania.

*Ojciec*  
Floriana Zellera

tłumaczenie  
Bogusława Frosztęga  
reżyseria, muzyka  
Norbert Rakowski  
scenografia  
Maria Jankowska  
kostiumy  
Krystian Szymczak  
reżyseria światła  
Bogumił Palewicz  
wideo  
Wojciech Kapela

premiera  
8 października 2022

Jacek Piątkowski  
(André)



fol. Piotr Nijkowski / Teatr Współczesny w Szczecinie

Wartością *Ojca* nie jest fabuła – są nią emocje. Reżyser wzmocnia odczucia widzów, korzystając z autorskiej muzyki i światła zaprojektowanego przez Bogumiła Palewicza. Możemy dzielić z André krótką chwilę beztroskiej radości, słuchając z nim jazzu przy otwartym oknie, zza którego dobiegają głosy bawiących się dzieci. Kiedy zdarzenia zaczynają wymykać się zasadom logiki, dźwięki zostają ograniczone do pojedynczych uderzeń w klawisze fortepianu. Sprzecznościom, prowokującym narastające wrażenie zagubienia bohatera, towarzyszy wzmagaający się niski dźwięk, niespodziewanie przełamany mechanicznym tonem. Agresja brzmienia gwałtownie wpływa na nastrój, fizycznie oddziałując na publiczność. „Coś tu nie klapuje” – stwierdza zaniepokojony André, a my możemy jedynie się z nim zgodzić. Kim są mężczyźni spotykani we własnym mieszkaniu – nie tylko gotowi mu grozić, ale nawet posuwający się wobec niego do rękoczynów? Czy Anna planuje przeprowadzkę do Londynu? Gdzie jest druga córka André, Laura, którą przypomina mu jedna z opiekunek? Rakowski nie próbuje sugerować ścieżki mającej realistycznie uzasadnić przedstawiane na scenie zdarzenia. Nasza perspektywa pozostaje wierna personalnej perspektywie postaci. Przebłyśki świadomości André – albo tworzone przez niego projekcje – dzielone są blackoutami. Ciemność nie trwa dłużej niż kilka sekund. Zmienia jednak wszystko.

Norbert Rakowski decydując się na inscenizację *Ojca*, podjął niezwykle wymagające zadanie – zarówno dla siebie, jak i dla zespołu artystycznego Teatru Współczesnego w Szczecinie. Sprawnie napisany dramat Zellera, który swój warsztat doskonalił na farsach, to nie teatralny samograj, dość wysoko zawieszająca poprzeczkę wymagań wobec inscenizatorów. Nieciągłość fabuły i wzajemna niekoherentność kolejnych scen, znaczonej pozornie niewielkimi, choć bardzo istotnymi różnicami, sprawiają, że najmniejsze zaniedbania reżyserskie mogłyby zniweczyć końcowy efekt. Kameralna prezentacja jest bardzo wymagająca wobec wykonawców, szczególną odpowiedzialnością obarczając aktora grającego rolę tytułową. Piątkowski radzi sobie bardzo dobrze. Choć na dużej scenie nie ma łatwego zadania, zachowuje uzasadnioną powściągliwość; unika emocjonalnych szarż, nie próbuje uwodzić i nie szantażuje publiczności. Pozostali wykonawcy – zwłaszcza Magdalena Myszkiewicz i Michał Lewandowski – znakomicie dotrzymują mu kroku.

Reżyser, realizatorzy oraz aktorzy i aktorki, którzy przygotowali szczecińskiego *Ojca*, wyszli zwycięsko z podjętej przez siebie próby ukazania bezwzględności choroby odbierającej pamięć. Publiczność ma szansę rozpoznać własne obawy albo doświadczenia, a zarówno młodszy, jak i starszy widzowie – o czym świadczą reakcje w trakcie spektaklu, ale też emocje obserwowane tuż po nim – nie są w stanie ukryć wzruszenia. Sukces *Ojca* z Teatru Współczes-

nego zyskuje szczególną wymowę w kontekście inscenizacji zrealizowanej w roku 2017 w Teatrze Ateneum przez Iwonę Kempę. Choć wówczas tytułową rolę koncertowo zagrał Marian Opania, podnosząc rangę i znaczenie tamtej prapremiery, całościowa koncepcja Rakowskiego okazuje się bardziej konsekwentna, spójna i atrakcyjna dla widzów w wymiarze estetyki scenicznej. Obciążać realizatorów mogła też ekranizacja *Ojca*, którą – na podstawie własnego, wyróżnionego Oscarem scenariusza adaptowanego – wyreżyserował sam Zeller. Szczecińscy aktorzy nie musieli konkurować z rolami Olivii Colman ani – nagrodzonego za tę kreację drugim Oscarem w karierze – Anthony’ego Hopkinsa. Norbert Rakowski wykorzystał dystans dzielący scenę od widowni, zamiast teatru intymnego zbliżenia zaprojektował teatr sytuacji międzyludzkich. W podwojonym planie prezentacji, przedzielonym przejrzystym tiulem (scenografia Marii Jankowskiej), pozbawiona ram podświadomości André tworzy zaburzony obraz rzeczywistości. Zrealizowany w teatrze na Wałach Chrobrego spektakl niesie przejmującą wizję rwącej się, wyzbytej części odniesień percepcji człowieka, który – tracąc pamięć – stopniowo traci też kontakt ze światem. Powidoki doświadczeń, wspomnień i obaw André nakładają się na obraz zajmowanego przez niego pokoiku w domu opieki, w hybrydycznej przestrzeni pomiędzy rzeczywistością i wyobraźnią angażując pojawiające się tam osoby. Zbliża się kres długiego dnia. ■